XVI. Kraków, 15 listopada 1913 r. Nr. 22.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— No i narzeczony wie o tem, że my się kochamy?

— Naturalnie! Ale nic sobie z tego nie robi... Zdaje mu się, że jesteśmy już małżeństwem!

Fatalne omyłki druku.

Z noweli: Władysław, wszedłszy do łazienek, poprosił o ciepłą wan**d**ę.

Ze sprawozdania: Członkowie Cracovii zrobili onegdaj pięknego go**r**ala.

Z romansu: **J**anek zastał hrabinę jeszcze w łóżku.

Z historyi: Napoleona zgubiła d**a**ma.

Z powieści: Po lekcyi hist**e**ryi czuła się Hela trochę zm**o**czoną.

Z noweli: Chcąc **o**trzymać b**l**ata, musiała Zosia nieraz dobrze się napocić.

Z opisu: Jej wychudłe łydki znajdowały się w stanie godnym po**c**ałowania.

Z wykładu.

...Brodziński, proszę panów, jedną nogą stojąc jeszcze w klasycyźmie, drugą wita już zaranie nowej epoki...

Andrusowski humor.

Chłopak szewski (spotkawszy na ulicy, młodą damę, którą widocznie niedługo już oczekują rozkosze macierzyńskie — z uśmiechem):

— Panienko! Czy panna już zamężna?

TRZY CAŁUSY.

Gdy przyszła, jak przyrzekła
Do mego pokoiku,
Uścisków i całusów
Ach! było tam bez liku!

Gdym pierwszy raz całował
Dziewczynę zuchowatą,
Krzyknęła: Cóżby mówił,
Gdyby to widział tato!

Po drugim rzekła do mnie:
Doprawdy, nie wiem sama,
Coby mówiła na to,
Ujrzawszy mnie tu, mama.

Po trzecim rzekła do mnie
Dzieweczka moja słodka:
Ach! coby powiedziała,
Zastawszy mnie tu, ciotka!

Lecz z wszystkich jej skrupułów
Ostatni snać coś wartał.
Po owych trzech całusach
Dziś mija trzeci kwartał.

Rzecz o tych trzech całusach,
By uspokoić serce,
Zwierzyła w zaufaniu
Swej ciotce, akuszerce!

Chat-Noir.

Poezya i proza.

(Rzecz dzieje się na deptaku w Krynicy).

Ona: Ach! Jaka urocza miejscowość... Spojrz tylko, mój Antosiu, na te cudowne kwiaty, te prześliczne drzewa... Co za powietrze balsamiczne... A tony tej muzyki, mieszające się ze świergotem ptasząt...

On: Jaka szkoda, że niema tutaj restauracyi!...

Ojcowska duma.

Bogaty gospodarz powracał z pola, obok niego kroczył wół, a nieco dalej postępował syn, który w mieście chodził na prawa, a teraz bawił na wsi na wakacyach.

W drodze spotkali nauczyciela miejscowego, który zagadnął wieśniaka w następujący sposób:

— No, no... ale ten wół dumnie nosi głowę do góry! Gęściejszą ma minę, niż wasz synalek!

— Ano, może sobie na to pozwolić — odparł zagadnięty — dostał pierwszą nagrodę na wystawie bydła opasowego, a syn przepadł przy pierwszym egzaminie!

Poczciwy.

(Z dyalogu między wierzycielem a dłużnikiem).

— Właściwie, to rachunek ten jest już przedawniony, ale ja już jestem taki, że nie zrobię z tego użytku... Akceptuję go, ale musi się pan zgłosić z nim dopiero za kilka miesięcy...

Z rezerwą.

Pan Karol znany jest z tego, że często powie coś takiego, co w ogromną radość wprawia słuchaczów, a niektóre osoby w zakłopotanie. Ale on nie robi sobie nic z tego.

Onegdaj zdarzyło się, że jeden z kolegów zaprosił go na prowincyę na chrzciny swego pierworodnego syna.

Rzecz prosta, że pojechał.

Gdy szczęśliwi rodzice zaprezentowali mu swą pociechę, a mama, promieniejąca ukontentowaniem zapytała, do kogo malec jest podobny, odparł bez namysłu:

— Niestety, nie mogę powiedzieć!... Oprócz państwa, nie znam absolutnie nikogo w tem miasteczku!...

Nareszcie!

— No, dzięki Bogu, że udało mi się przyłapać mojego małżonka na niewierności... Teraz ustaną te ciągłe wyrzuty sumienia, jakie się miało, idąc na randkę!

Z zapisków starego kawalera.

(Moje imieniny).

1 września. Dnia tego wypadają moje imieniny. Byłem w biurze, jak zwykle. Na biurku zastałem wiązankę kwiatów. Rozrzewniłem się, gdy mi powiedziano, że to woźni biurowi sprawili mi tę niespodziankę. Poczciwi ludzie!

Za chwilę, po mojem przyjściu, zjawili się osobiście. Było ich pięciu dekretowych i czterech zastępców. Jeden przemawiał. Omal nie płakałem. Gdy wychodzili, dałem mowcy dyskretnie cztery korony, innym po dwie. Zacni ludzie!...

Około 11-tej wszedł do mego biura p. radca K., mój szef, z całym personalem. Minę miał uroczystą. Przemówił. Głos mu drżał.

Czułem to doskonale i tak mi jakoś dziwnie uczyniło się w okolicy serca, że omal nie ryknąłem.

Radca mówił dużo. Mówił, że jestem ozdobą biura, wzorem dla kolegów, perłą instytucyi!

O! Dzień ten zaliczam do najpiękniejszych mojego życia! Ściskano mnie za ręce, potrząsano, a całowaniu z dubeltówki nie było końca!

Wydobyłem pudełko cygar, prawdopodobnie dobrych (ja nie palę), gdyż dałem za nie 18 koron. Zrobiło się gwarno, wesoło!

Dymek błękitny przesłaniał uśmiechnięte, zacne twarze szefa i kochanych moich kolegów. Cygara smakowały, widziałem to.

Młodzi moi koledzy brali nawet na zapas po 3 i 4 sztuki, mówiąc żartami, że w tak uroczystym dniu muszą solenizanta „zrujnować“... Zacni chłopcy!

— Ależ owszem, rujnujcie! — pomyślałem i przemocą, gdyż wzbraniali się trochę, wcisnąłem każdemu do kieszeni po kilka sztuk. Ile się dało!

Cudowny dzień! Nigdy go nie zapomnę, póki życia! Radca dał znak do odejścia.

Zaczęły się raz jeszcze serdeczne przemówienia, raz jeszcze uścisk dłoni, a na zakończenie uroczystości kolega mój, komisarz M., zabrał głos i, zwracając się do całego grona, rzekł tak:

— Szanowni Panowie! Lokal biurowy za ciasny i niestosowny na dłuższą, swobodną i serdeczną pogawędkę. Sądzę, że leży to w intencyi Panów, aby tak zacnego kolegę (poczciwy chłopiec uścisnął mnie przy tych słowach, jak brata), aby tak zacnego kolegę-solenizanta uczcić dziś należycie...

— Brawo! Brawo! — odezwał się chór głosów.

— Podaję projekt — mówił zacny kolega M.— Ponieważ zacny kolega-solenizant (to znaczy ja) jest kawalerem, nie możemy więc w jego szczupłem mieszkaniu zebrać się wszyscy, zbierzmy się więc dziś u Lasockiego w separatce, aby chwilkę dłuższą poświęcić solenizantowi, a sercu dać folgę!...

— Brawo! Brawo! — ozwano się po raz drugi i uchwalono zebrać się o ósmej wieczorem w oznaczonym handelku.

Omal nie płakałem, widząc tyle u nich serca! Cudny dzień! W życiu mojem nie zapomnę go chyba nigdy!

Za godzinę przyszli oficyanci i dyurniści złożyć mi życzenia.

Biedni ludzie! Wyzyskiwani, wydziedziczeni z jakichś wyższych aspiracyi na zawsze, a przecież tak zacni! Pamiętali o mnie i oni poczciwi!

Pchnąłem woźnego po papierosy, gdyż cygar już ani na lekarstwo nie było.

Kupiłem dwieście „memfisów“...

Z początku zacni ci ludzie byli onieśmieleni, krępowali się bardzo, gdy ich jednak ująłem serdecznością niemal koleżeńską, ośmielili się. Za kwadrans z „memfisów“ zostały tylko pudełka! Serdeczni chłopcy!...

Żałowałem, że nie mogłem i ich zaprosić na wieczór, boć to zawsze inna kategorya pracowników. Radca i koledzy mogliby się krzywić, choć nie wiem, czemu?

Znalazłem jednak wyjście! Z kolegami o ósmej, z nimi zaś wcześniej się umówiłem, o 6-tej w „Zakopanem“.

Zgodzili się wszyscy. Jak było ich szesnastu, żaden nie odmówił! Zacni chłopcy, jak mi Bóg miły!

O! Dni takich pięknych nie miałem dotąd w życiu!

O trzeciej wracałem do domu z biura. Stróż z żoną składali mi życzenia, ale tak serdeczne, że w połowie oracyi stróżowa rozbeczała się, a gdy im dałem po guldenie ryczeli oboje. Co za serca u tych prostych ludzi!... Roznosiciel gazet, jak i ci poczciwcy, był widocznie do mnie przywiązany. Nic nie mówił, bo czułem to, nie mógł. Dałem i jemu guldena!... Był w siódmem niebie.

O piątej szedłem do „Zakopanego“.

Wszyscy oficyanci byli już zgromadzeni przed lokalem. Jak się dowiedziałem później,

Mój typ.

Nienawidzę takich dziewcząt,
Co zazdrośnie wdzięki kryją,
Co staniki swe sznurują
I spinają aż pod szyją.

A gdy wyjdą na ulicę,
Odstraszają miną seryo,
A spódniczki nie podniosą
Przez przesadną swą pruderyą.

Co w katońskiej cnotliwości
Nie zaznały serca głodu,
A w dzień nawet — przed mężczyzną
Rumienią się bez powodu.

Niema, jak dziewczyna moja,
Nikt nie dorósł jej poziomu,
Jest dla wszystkich tak otwarta,
Jak jej stanik i drzwi domu.

Nie zna, co to jest obłuda,
Albo skrytość — nałóg brzydki
I przed nikim nie ukrywa,
Że ma serce — i dwie łydki!...

Chat-Noir.

Podsłuchane.

— Co? Henryk wybrał się w podróż poślubną do Londynu?

— Tak jest! Teraz tam panują ogromne mgły, a on wziął starą i brzydką żonę, spodziewa się więc, że tam nie będzie można tego tak łatwo zauważyć!...

Z klubu emancypantek.

Pierwsza: Dostałam list od Heli, dawnego naszego członka... Pisze mi, że jest szczęśliwą żoną i matką.

Druga (z lekceważeniem): No, więcej przecież nie można się było spodziewać po takiej, która nawet nie potrafiła nigdy puszczać dymu nosem!

Córka uczonego.

— Mój ojciec ciągle się pyta, czy się ty ze mną ożenisz?

— Tacy to już wszyscy, ci uczeni! Zajmują się tylko najzawilszemi zagadnieniami!

Siła przyzwyczajenia.

— Moja żona pozwalała mi się w czasie podróży poślubnej całować, ile razy chciałem... Jeśli natomiast zabrałem się do całowania w jakimś tunelu, tyle razy dostałem z reguły w papę!

Praktyczny.

— Kapral Salzstangel weźmie dziesięciu ludzi, uda się do tej chaty i podpali ją!

— Co?... Panie kapitanie! Przecież szkoda takiej chałupy... Ja dam z wolnej ręki dwadzieścia koron za to drzewo!...

Z listu obrońcy.

Czcigodny Panie!

Niestety, wszystkie moje starania spełzły na niczem, nie udało mi się przeprowadzić uwolnienia Pana. Apelacya zatwierdziła wyrok, mocą którego skazał Pana trybunał za oszustwo i krzywoprzysięstwo na pięć lat ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich.

Przyjmij Pan zapewnienie mojego pełnego szacunku.

Dr. Krętacki, adwokat.

Nieudała wymówka.

— Już po północy! Chyba tak długo nie trwała próba!

— Ależ tak, moja żonciu! Z powodu niepogody przyszło nas tylko sześciu, więc każdy musiał śpiewać za dwu...

Pamiątka ze świąt.

— A cóż to, pani kochana ma takie podbite oko?

— Ano nic, moja pani! Piekłam babkę, ciasto się nie udało i zrobił się zakalec, a mój stary nienaumyślnie wyrznął mnie kawałkiem jej w samo oko!

Votum nieufności.

Jeden z autorów dramatycznych, cieszący się dziś wziętością i zasłużoną sławą, opowiada w gronie swych przyjaciół następujące autentyczne zdarzenie ze swej młodości:

— Wystawiono właśnie moją pierwszą sztukę... Jeneralna klapa! Siedziałem na krześle, jak na rozżarzonych węglach, gdy wtem, czuję, ktoś mnie trąca w plecy. Oglądam się, jakaś nieznajoma dama, która mnie pyta, czy jestem autorem?... Trudno się było zapierać, zarumieniłem się i przyznałem. A ona mi na to: Zaraz sobie to pomyślałam... Ponieważ zbieram na pamiątkę włosy sławnych ludzi, pozwoliłam sobie uciąć panu jeden lok, ale teraz zwracam go panu... To rzekłszy, podała mi go z grymasem niezadowolenia...

Z przeglądu politycznego.

...Turcy nauczyli się od swoich instruktorów wojskowych z Berlina tył podawać.

Pocieszycielka.

— Pani przez lato bawiła w Krakowie?

— Tak jest... Ale tylko z poświęcenia!

— Nie rozumiem!

— No... aby pocieszać słomianych wdowców!

JEDNOROCZNY.

Jakie miłość ma następstwa,
To z powiastki tej wynika,
Jedna panna z czułem sercem
Pokochała porucznika.

Ale miłość militarna
Trwała raptem pół sezonu,
Porucznika przeniesiono
Do innego garnizonu.

Ale ludzie, nawet skryte
Tajemnice wnet dostrzegą.
Panna teraz, mówią, pono
Na wsi ma jednorocznego!...

„Jednoroczny“ chłopak tęgi,
Jak wojskowe wszystkie zuchy,
Pan porucznik zaś przysyła
Co miesiąca — na pieluchy!...

Chat-Noir.

zacne chłopcy, nie chcąc mi uchybić spóźnieniem, prosto z biura o trzeciej poszli pod lokal „Zakopanego“!

Witali mnie, jak następcę tronu japońskiego! Serdecznie i owacyjnie.

Zaczęła się przekąska. Więc: mała wódeczka, mała kanapka, małe piwko... Krępowali się zrazu. Użyłem całej mojej wymowy, aby ich ośmielić. Ledwo mi się to udało.

Nareszcie pozwolili, ja zaś kazałem podać dużą wódeczkę, duży gulasz, duże piwo i dużo papierosów i cygar!...

O siódmej taki serdeczny zapanował nastrój, że wódkę piliśmy lampkami od wina, wino szklankami od piwa, a piwo butem szklanym, idącym koleją.

Zacne chłopcy. Co to za złote serca! O, dnia tego jasnego nie zapomnę nigdy!...

Jak było ich szesnastu, tak trzydzieści dwie mowy padło na moją cześć, ja musiałem mówić szesnaście razy, aby choć jednem przemówieniem odpowiedzieć każdemu z nich na dwie ciepłe, długie, z coraz to większą swadą i tłuczeniem szklanek wypowiadane mowy.

Rozrzewnienie doszło do punktu kulminacyjnego z chwilą, gdy złożyłem 10 fl. na fundusz „Zaopatrzenia wdów i sierót po oficyantach państwowych“.

Szklanki poczęły lecieć jak grad na kamienną posadzkę, co świadczyło bezwarunkowo, że entuzyazm był szczery!

Gdy żegnać zacząłem towarzystwo, brakło dwu oficyantów!

Po dokładnych poszukiwaniach znaleziono ich pod stołem, leżących w braterskim, serdecznym uścisku, pogrążonych w mroki ciężkiego snu...

Rachunek wynosił ośmdziesiąt cztery korony i siedmdziesiąt sześć halerzy...

O godz. ósmej byłem u Lasockiego.

Humor miałem wyśmienity!

Po koniakach nastąpiły znów mowy, po nich podano koniaki... i znów mowy... Wreszcie kolacya, po kolacyi szampany.

I tu była składka. Zainicyował ją radca na uczczenie solenizanta. Zbierano na więźniów politycznych. Dałem, zdaje się, również 20 kor.

O godz. pierwszej w nocy powynoszono się wzajemnie.

Cudny dzień! Wspomnienia nigdy nie zatarte!...

Co się ze mną działo, nie wiem... Wiem tylko, że wydałem wszystkie pieniądze, t. j. 420 kor. i coś trochę drobnymi. Wiem, żem podpisał komuś jakiś weksel, zabijcie, a nie wiem, komu!... Wiem, że gdy mnie po długiem dzwonieniu do mego domu stróż zdjął z dorożki (dzwonił dorożkarz...) dowiedziałem się, że spać u siebie nie będę, bo... pani spi!...

— Jaka pani?...

— Ano, ciocia pana sekretarza przyjechała o wpół do szóstej po południu na pana imieniny. Czekała... czekała... taj zasnęła!

— A niech spi z Bogiem! — krzyknąłem z fantazyą, kazałem się wsadzić do dorożki i odwieźć do hotelu...

Nazajutrz w biurze otrzymałem dodatkowy rachunek na 93 koron. Za co, nie wiem do dzisiaj!

Za trzy miesiące doręczono mi skargę wekslową na 250 kor. *plus* 48 kor. kosztów sądowych. Również nie wiem, za kogo! Podpis mój, więc płacić muszę.

Zaciągnąłem wobec tego pożyczkę na ośmset koron na spłaty po siedmdziesiąt kor. miesięcznie...

Dziś, 31-go sierpnia, płacę ostatnią ratę... jutro moje imieniny...

Zeszłego roku były śliczne, do głębi duszy wzruszające i do głębi... kieszeni.

Jutro niema mnie w domu, niema w biurze... niema we Lwowie! Wyjeżdżam na dwa dni!...



Miła perspektywa.

Pomocnik golarski (do swej ofiary): O! nasz pryncypał jest bardzo surowy! Za każde zacięcie gościa każe płacić na ubogich po pięćdziesiąt halerzy... (po chwili)... Ale ja sobie nic z tego nie robię, bo wczoraj wygrałem we ferbla dziesięć koron!...

Z rozkazu dziennego.

— Infanterzysta Kozik skazany na dwa dni *einzla*, ponieważ naśladował głos pana kapitana i ryczał, jak wół.

W redakcyi pewnego dzienniczka.

— Panie redaktorze, czy nie znalazłoby się dla mego syna jakie zajęcie u pana?
— Hm... A jakież ma kwalifikacye?
— Skończył z dobrym postępem szkołę pływania...

W salonie.

— Ryfciu! Co ty potrzebujesz grać?
— Mendelsohna!
— Ja też potrzebowałem sobie zaraz pomyśleć, że to jest coś koszernego!

Według stawu — grobla.

Pani starościna miała
Młode dziewczę w fraucymerze,
Które — mówiąc nawiasowo —
Zamąż wyjść pragnęło szczerze.

Lecz Anusia jest, niestety,
I uboga i sierota,
Chłopcy zaś nad blask urody
Przedkładają — blaski złota.

Dobra pani starościna,
Widząc, że to niemożebne,
By ktokolwiek konkurował
O ubogą jej służebnę,

(Lecz współczuje w takiej doli
Zawsze z sobą płeć niewieścia) —
Więc tak rzecze starościna:
Dam ci złotych sto dwadzieścia,

Byś godnego siebie męża
Mogła znaleźć, moja Hanno,
I nie zwiędła w fraucymerze
Broń cię Boże — starą panną!...

W jakiś tydzień już Anusia
Przyprowadza kawalera,
Pani patrzy — i zgorszona
Na oboje się spoziera.

Bo kawaler, jakbyś szukał:
Pogarbiony i wychudły,
A na głowie pomierzwione
Sterczą chłopu rude kudły.

Na bok bierze więc Hanusię
I zaczyna wnet tyradę:
— Bój się Boga! skąd wyrwałaś
Tą pokrakę, tą szkaradę?!...

Dziewczę rzecze: — Nieszczególna
Jest co prawda jego postać,
Lecz za złotych sto dwadzieścia
Cóż lepszego można dostać?!...

Chat-Noir.



Sztuką barany tłuką.

W pewnej miejscowości, gdzie znajdowały się koszary wojskowe, zgłosił się w kancelaryi pułkowej rekrut i złożył portmonetkę, którą rzekomo znalazł na podwórzu.

Pochwalono go naturalnie za jego uczciwość, a ponieważ prosił o tak zwany „przezczas“ do północy, otrzymał go bez żadnych zastrzeżeń.

Gdy się to rozniosło po pułku, na drugi dzień złożono w kancelaryi aż jedenaście pugilaresów, a każdy „uczciwy“ znalazca prosił o „przezczas“ i otrzymał go rzecz prosta.

To jednak nie podobało się pułkownikowi, który też na drugi dzień ogłosił następujący rozkaz:

— Każdy żołnierz, który znajdzie na podwórzu koszar portmonetkę i złoży ją w kancelaryi pułkowej, otrzyma urlop do północy, każdy jednak, który ją zgubi, ukárany zostanie dwudziestoczterogodzinnym zaostrzonym aresztem.

Od tego czasu na podwórzu koszar nic już nie znaleziono.

Ogłoszenie.

Guwernantka z dobrego domu, mająca język francuski i angielski, radaby przyjść do dzieci. Wiadomość w Administracyi.

Jest zaraz do wynajęcia pokój przy familii dla kawalera bez dzieci.



Nieporozumienie.

Dyrektor prowincyonalnego teatru stał właśnie na scenie, ogromnie zajęty zawodowemi czynnościami, gdy zgłosił się jakiś miejscowy obywatel w ważnym, jak twierdził, interesie.

Chciano go odprawić z niczem, oświadczył, że musi koniecznie rozmówić się z dyrektorem.

Aby się go pozbyć, dyrektor, który właśnie składał chór, kazał kapelmistrzowi uderzyć kilka tonów, a zwracając się do natręta, rzekł:

— No, śpiewaj pan!

Przybysz ociągał się, wreszcie wydobył z piersi jakiś określić się nie dający ryk, aż wszyscy uszy zatkali, a dyrektor skoczył doń z wściekłością.

— Cóż to, kpiny pan sobie przyszedłeś ze mnie urządzać? — zawołał — z takim głosem zachciewa się panu szukać miejsca w operze...

— Ależ, panie dyrektorze — tłumaczy się biedak. — Ja nie chcę śpiewać! Ja jestem tapicer i dekorator, myślałem, że znajdę u pana jakie zajęcie!

Na loteryi.

(Podsłuchany dyalog starej baby i młodej panny).

— A cóż się panience śniło?
— Kiedy wstydzę się powiedzieć!
— Głupstwo... Ja przecież nikomu nie powiem!
— Śniło mi się, że byłam z jednym facetem w separatce!
— W separatce!... Aha! Już wiem! Separatka, to dwadzieścia sześć!
— O nie, proszę pani, w tej restauracyi, o której mi się śniło, są tylko trzy separatki, więc nie może być nr. 26!...



Dwóch specyalistów.

Zjadłem obiad, jak należy,
Zupa, pieczeń, drugie mięso,
Leguminę wnet połykam,
Że aż mi się uszy trzęsą.

Kawa, likier i cygara
I trabuco i hawanna —
Co ważniejsza, że dzieliła
Ucztę ze mną pewna panna.

Nad kawiory i ostrygi,
Ulubione męskie gusta,
Wolę jednak mej dziewczyny
Ciepły uścisk, świeże usta.

Nad likiery i szampany,
Nad najwybredniejszy trunek,
Lepiej jednak mi smakuje
Ust gorących pocałunek!

Objedzony, rozmarzony,
Przy szampanie i dziewczęciu,
Snem zasnąłem sprawiedliwych
Nieprzerwanych godzin pięciu.

Zdało mi się, że śnię jeszcze
Wyobraźni bujnej siłą,
Lecz butelki były próżne
I dziewczyny też nie było!

Zamiast złudzeń i podnieceń
Przyszła wtedy prawda naga,
Ach! śmiertelny kacenjamer
I wprost niemożliwa — zgaga!

Poradziłem się doktora,
Specyalisty na żołądek:
— Zaburzenia i kongestye,
I w trawieniu zły porządek!

— Co pan miałeś? — rzekł surowo.
Ja, niewinną strojąc minę,
Odpowiadam: — Rosół, mięso
I, jak zwykle — leguminę!

— A co więcej? — indaguje,
Z pod swych brwi spojrzawszy zimno.
— Nic nie miałem!... Aha! prawda!
Jedna dama była ze mną!

— Dama?! — krzyknął. (Był w tym głosie
Ton ironii oczywisty).
— No, to idź pan szukać rady
U innego specyalisty!...

Chat-Noir.

W salonie.

— Ojciec pani jest bogaty?
— Tak!
— A pani jest jedynaczką?
— Nie inaczej!
— O pani! I pani możesz jeszcze wątpić, że ją kocham z całego serca?

Z dyskursów małżeńskich.

— Wiesz, moja droga, bardzo często robisz na mnie takie wrażenie, jak gdybyś nie pamiętała, że jesteś zamężną!
— A cóż ja jestem temu winna, skoro mi ty to tak rzadko przypominasz!

Wygadał się!

„Oh! Pojęcia wy nie macie“ —
— Rzecze mamcia przy herbacie —
„Za panieńskich młodych lat,
Com ja miała wielbicieli,
Którzy za mną wprost szaleli!
Jak uśmiechał mi się świat!“

Tak mówiła córkom matka:
„Zapytajcie swego tatka,
Jeśli która spytać chcesz —
Ojciec wasz — mój drogi Władek,
Czasów tych najlepszy świadek —
On się o mnie starał też!“

Tutaj, słodką robiąc minę,
Cmok mężulka raz w łysinę.
„Prawda Władku!? No cóż? Mów!
Prawda, Władku, jak to chłopcy,
Sercu memu jednak obcy,
Dobierali czułych słów,

By mnie zjednać, zmiękczyć serce?
Ja, by nie trwać w tej rozterce
Dałam wtedy koszów sześć!
Gdyż kochałam swego Władka,
A waszego — dzieci, tatka —
Tamtych zaś nie mogłam znieść!

Spytaj ojca, Zosiu... Jadziu!...
No cóż? Powiedz! Prawda Władziu?
Czemuż milczysz tak jak mur?“
Władzio kiwnął lekko głową,
Westchnął i rzekł słowo w słowo
Do ciekawych swoich cór:

„Sześć koszyków! Sześć pewnikiem!...
Koszyk leciał za koszykiem!...
Hm!... Toż prawda! Bóg tak chciał“!...
Potem — tak mi się zdawało —
Cicho mruknął: „Sześć... to mało!
Dla mnie... siódmy by się zdał!“...

Kto wie?

Panna Cesia ma właśnie udać się do kościoła, gdzie połączoną zostanie węzłem małżeńskim ze swym ukochanym.

Mama daje jej jeszcze ostatnie wskazówki i rady na drogę przyszłego żywota.

— Kochane moje dziecko — mówi między innemi — teraz nadchodzi ważna chwila...

— Ależ mamo! — przerywa jej córka. — Co tam mama miesza się w rzeczy, o których już sama dawno zapomniała!

Dziwny wniosek.

Pan X., urzędnik pewnej instytucyi, siedzi wieczorem nad gazetą, co chwila spoglądając ze zdumieniem na skazówki zegara. Już dziewiąta, byłby chyba czas, aby żona wróciła z miasta od przyjaciółki...

Wtem odzywa się dzwonek, służąca otwiera, do pokoju wchodzi pani domu z twarzą zaróżowioną.

— Dobry wieczór, mężusiu — rzecze słodko. — Zapewne stęskniłeś się za mną?

A on jej na to:

— Oho! Coś pani jest dla mnie strasznie czułą!... Czy mam z tego wnosić, że znowu przyprawiłaś mi rogi?

Nasze sługi.

Pani, przyjmując nową służącą, przygląda się jej bacznie przez binokle, wreszcie pyta:

— A dlaczegoś opuściła poprzednie miejsce?

— Bo pan mnie ciągle chciał ino wycałowywać!

— A tyś zapewne nie chciała na to pozwolić?

— E... Ja tam nie byłam od tego! Ale pani nie mogła tego znosić!



Nieraz mała przeszłość zamyka pannie wielgą przyszłość!

⊙ ⊙

Jeden czarny punkt w życiu panienki staje się wielgą czarną plamą, ale tylko wtedy, jeżeli on jeszcze żyje.

⊙ ⊙

Jak ja mówię mojej żonie, że si dziwię, iż ona może lubieć towarzystwo mecenasa Salzstangla, który jest bardzo zacofany człowiek, to ona powiada: Icuniu! Ty się nie bój! On już robi przy mnie postępy!

⊙ ⊙

Jeżeli mi kto mówi, że nie boji si un śmierci, ale na nią czeka, to ja wim, że un musi mieć starego, a bogatego wuja.

⊙ ⊙

Kto na ciebie kamieniem, to ty uciekaj i wołaj na policyanta.

⊙ ⊙

Są blagiery na świeci, co kłamią nawet wtedy, kiedy nic nie mówią!

⊙ ⊙

Są dziennikarze, którym nigdy nie brakni tematu do pisania, bo oni piszą tylko o tem, o czem nie mają pojęcia.

⊙ ⊙

Co to jest?... Ona jego lubi, on ją ni! Ona chciałaby si dostać do niego, on, choć jej nie lubi, chciałby ją dostać, ale nie może... Państwo wi, co to jest? Facet i pchła.

⊙ ⊙

Miłość niejednej kubity jest tak nieuchwytna, jak z przeproszeniem pchła.

⊙ ⊙

Jaka jest różnica między młodą kotką, a dzieckiem? Młoda kotka może si bawić ogonem matki, a dziecko ni!

⊙ ⊙

Panna, to tak samo, jak ciasto drożdżowe. Rośnie, rośnie... a potem wyłazi spalona baba z zakalcem.

⊙ ⊙

Najniebezpieczniejszy wiek u kubity to jest wtedy, kiedy ona jeszcze nic nie wie, ale już się wszystkiego domyśla.

⊙ ⊙

Panieństwo, to żaden towar! Im dłużej leży, tem bardziej traci na wartości.



Dawniej, a dziś.

Państwo Kleofasowie, celem uświetnienia swego srebrnego wesela, wybrali się w podróż, nazwijmy ją także poślubną i dziwnym zbiegiem okoliczności zatrzymali się w hotelu tym samym, w którym ongiś mieszkali przed ćwierćwiekiem.

Gdy po powrocie do domu jedna z przyjaciółek pyta panią Kleofasową żartem, jak też odbyła tę podróż, ta odpowiedziała z uśmiechem:

— Bardzo oryginalnie! Przedtem wstydziłam się ja, teraz mój małżonek!

Poetka.

— Co? Pani mi daje tylko pięć tysięcy koron posagu?... Córka pani mówiła zawsze, że dostanę przynajmniej trzydzieści tysięcy!

— Tak! Tak!... Ostrzegałam pana przecież tyle razy, że ona jest poetką, więc ma bardzo bujną fantazyę!...

Zniecierpliwiony.

W przedziale klasy drugiej siedzi dwu jegomościów, którzy się dotąd nie znali. Jeden z nich milczy, jak skała, drugiemu usta się nie zamykają, opowiada, gdzie on to był, co widział, co przeżył...

Ofiara jego, choć jej uszy prawie popuchły od słuchania, nie odzywa się wcale, gdy przecież sąsiad męczy ją dalej, przerywa:

— Wie pan, widzę, że pan wie wszystko!

To spodobało się gadule, uśmiechnął się więc z przyjemnością...

A małomówny ciągnął dalej powoli:

— Tak, wie pan wszystko, prócz jednej rzeczy!

— Mianowicie?... — spytał z ciekawością.

— Żeś pan idyota!... O tem ja wiem znowu!

Tempora mutantur!

(W 18 roku życia).

Kochałem kwiaty: różę, bławatki,
Kwiatek stokrótki,
Lilijki wodnej śnieżystę płatki,
Kwiat niezabudki...
Kochałem wiosnę w uroczym maju
I ptasząt pienia,
Kiedy samotny, w cienistym gaju
Snułem marzenia!
Kochałem słonko i gwiazd miliony
Przecudnę, złotę
I w Zochnę moją stalę wpatrzony,
W moją pieszczotę,
Drżący szeptałem: Tyś dla mnię kwiatkiem
Wiosną i majem!
Lilijką białą, różą, bławatkiem,
Szczęściem i rajem!...

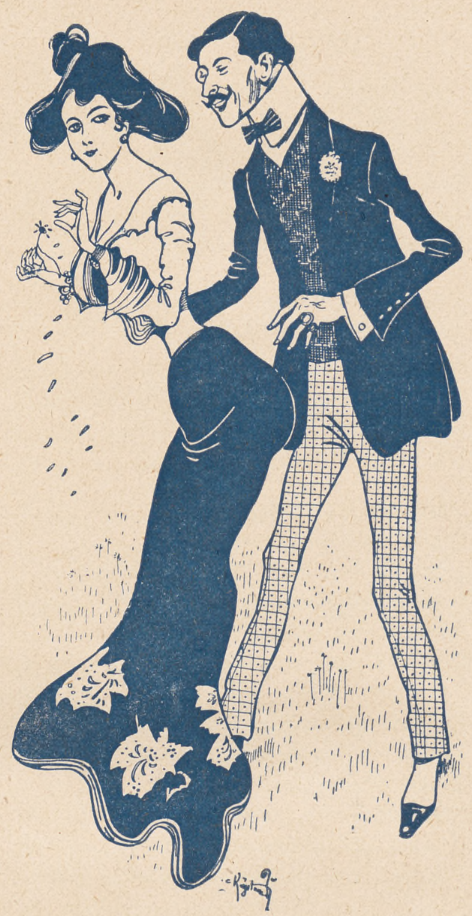
— — — — — — — — — — —

(Za lat 30!).

Dziś, gdy ma „Zochna“ o pełnej twarzy
Ledwię się zmieści
Do drzwi podwójnych — gdyż funtów waży
Dwieścię czterdzieści!
Dziś, gdy tak jestem „ciężko“ żonaty,
Nię chcę stokrótki!
Wolę, niż wonnę, śnieżystę kwiaty,
Kieliszek wódki!...
Dziś mnię już piosnka ptasząt nię wzruszy
Melodyą tkliwą!
Na wrzask kanarka zatykam uszy,
Zmykam, co żywo!...
Dawniej kochałem gwiazdek miliony,
Co migotliwię
Świecą na niebię! Dzisiaj „wstawiony“
Siedzę przy... piwię!
I piję „halby“ jedna za drugą!
Gdy ciemność zbladnię,
Wtedy dopiero widzę dość długo
Gwiazdy, lecz... wę dnię!



— Coś podobnego u słomianego wdowca?..·. To zbyt jaskrawy dowód zdrady małżeńskiej... Jestem po prostu oburzony!



— A czy ożeni się pan ze mną?

— Wybaczy pani, ale teraz nie jestem wcale usposobiony do rozwiązywania zagadek!...



— Jeśli pan ma rzeczywiście poważne zamiary, proszę powiedzieć, bo szkoda drogiego czasu!



— A gdybym tak rzeczywiście nie miał majątku?

— To nic! Byleś miał tylko bogatych przyjaciół!

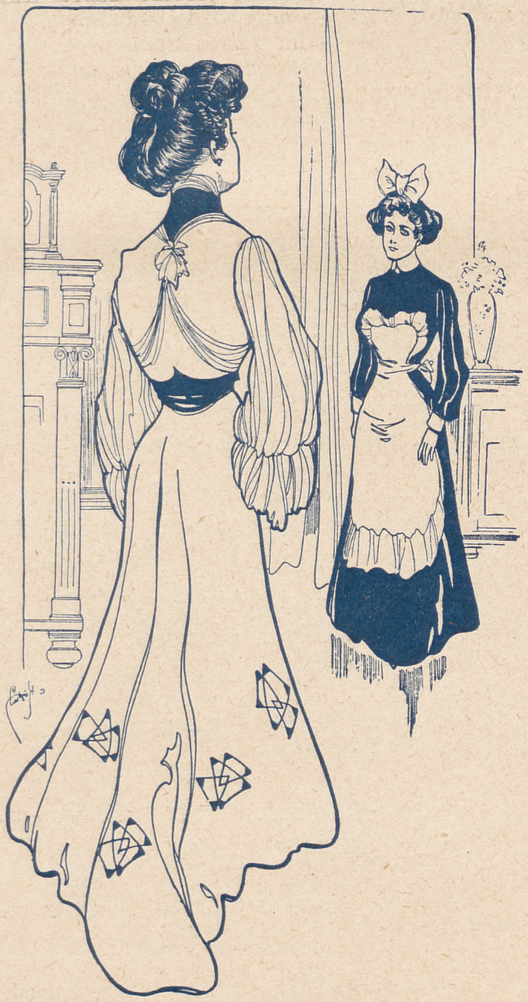


— Absolutnie zrywam z Władkiem! Nie chcę mieć nic do czynienia z człowiekiem, który nie potrafi nic więcej ofiarować, jak tylko ciepłą kolacyę!



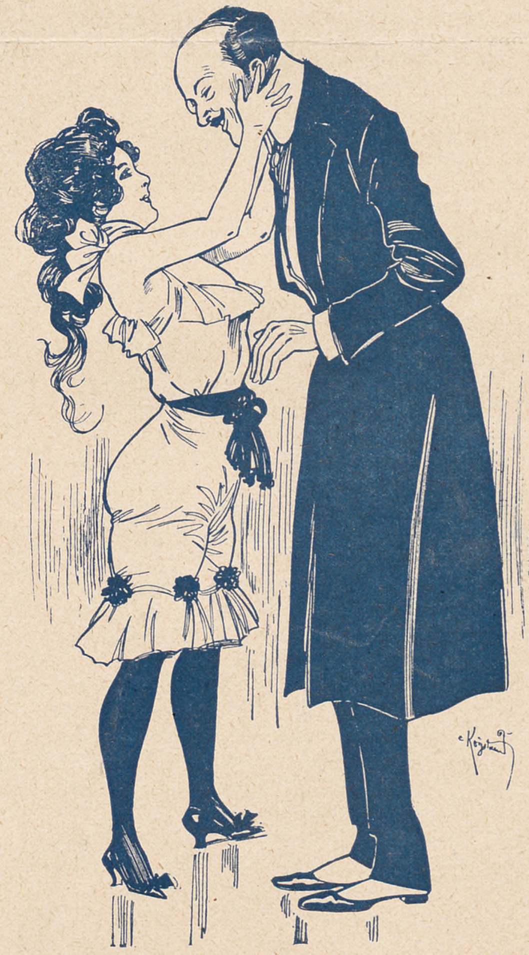
— Pamiętaj, moja córko, że wobec męża masz teraz obowiązki!

— O ile go znam, przypuszczam, że będzie mi o nich często przypominał!



— Jak też jaśnie pani dziś spała?

— Głupie pytanie!... Niestety... bardzo dobrze!



— I jakże tam, kotku, z twem małżeństwem?

— Dziękuję! Ot, jakoś to idzie... Ożeniłem się szczęśliwie, wziąłem posag niezgorszy, teraz tylko myślę, w jaki sposób możnaby się pozbyć żony...



Ferdek Eleuteryk.

Wymyślajom ludzie na szmaciorzy, że som na tym cysarsko-króleskim świecie całkiem niepotrzebni, jo ta, jezdem całkiem jenszygo zapatrywanio. Spozirom, jakby to powiedzioł jaki wielgi polityk „z całkiem jenszejszyj platformy“. I zaroz na to moge być dowodem służoncy.

Bo tak sie rzecz ma cała. Mańka, jak kuždo nienasycono brzana, ciengiem mi jest makówę suszonco, że jij hopów potrza, a jo mom furt jedne i te samą odpowiedź:

— *Non possumus!* Z próżnygo i Salamon nie potrafi być lejoncy!

Ona sie naturalnie wściko, jo jij tłumacze, że teroz cinżkie czasy, a hopów nimajom nawet ksionżenta i to nie tylko galicyjskie, ale także prawdziwe, które bez cały dziń są w koronach chodzonce.

Nie chciała mi wierzyć, godała, że to ćmoje, a tu tymczasem biere do graby dymokratycznom Leforme i czytom, że ksienżna Luiza Kobursko mo ino dwadzieścia miljonów franków długów, a ze spadku po tacie chcom jij Belgijczyki cyknońć ino siedem milijonów, a z tygo chciałaby odłożyć na czarnom godzine jeszcze bodaj ze dwa milijony...

Pchom wienc brzanie gazyte pod ślipia i godom:

— Czytoj Mańka... Ksienżno, a nimo hopów, cóż dopiero my, preletaryjusze? A musi to być prowdziwym bendonce, bo Leforma zawdy mówi prowde, chyba, że sie pomyli!

Wienc i Mańka musiała być wierzonco i już jest mi spokój dajonca...

Swojom ulicom, że przyńdzie człeku chyba zwaryjować... Dotond godali, że bida jest w kraju lotygo, iż wojna jest w powietrzu wiszonco, teroz sie już urwała, a hopów, jak nie było tak nima! W którą strone jezdeś sie zwracajoncy, kuždy skomli, że bidny, jenteresy sie nie podnoszom, wszendzie stagnacyjo, w jednym ino Zakładzie zastawniczym ruch, jak nigdy.

Ale tyż takich szczeńśliwców, którzy majom jeńsze coś do zastawinio, coroz mnij. Jo chciołem stary parasol i siapeklape być zastawiajoncy, ale mi pedzieli, że to nic nie warte.

— Jakto nic?... — jo im na to — Panie! To przecie antyki! W tym calandrze chadzoł Kopernik, a pod tym parasolem królowa Bona...

— To idź pon z tym do muzyum... — odpowiedzioł mi ten skiś sakramencki i zatrzasnon mi okienko pod nosem.

Wobec tygo jo jezdem prawie zdecydowany otrzepać kurz z moigo obuwia, choć już podarte, jak sie patrzy i wyemigrować do Hameryki, aby tam walczyć przy boku Huerty, abo innygo Wilsona.

Cinżko to bedzie, to prowda, bo Canad-jan Facypik już nie przewozi narodu za morze, nawet pon Szenker, który mioł pono jechać tam na kuracyjom, musiał sie być w Berlinie zatrzymujoncym.

Myślołem tyż o tym, czyby nie postarać sie o konces na kinematograf godajoncy, moigo własnygo wynalazku. To jest obrazy rzuco sie na ekran, jak zwykle, a chłop, abo brzana siedzi i godo z tyłu, z przeproszyniem wielmożnych państwa, którzy tego dosłownie nie powinni być bieroncy.

Ale tymczasem dowiedziołem sie, że kinematografy som już bankretujonce, wobec czego myśle sobie, że lepij dać spokój i oglondnonć sie za jenszom posadom.

A właśnie otwiro sie bardzo piekne mijsce, które może człowiekowi być prefit przynoszonce. Rada mijsko krakosko, która mo już wenglarnie, zimniaczarnie, piekarnie, mliczarnie i jajczarnie, jest sie właśnie poważnie namyślajonca, czy nie otworzyć we własnym zarzondzie zakładu pogrzebowygo, tak, jak w Lembergu, gdzie miasto mo z tygo hopy, a nieboszczyki wygode. Nic tyż dziwnygo, że teroz z winkszom ochotom som umirajonce.

Wysłano nad Pełtew kumisyjom, która ma być badajonca, jak sie urzondzo tego rodzaju jenteres, aby był wilk syty i owca cało, to jest, aby kasa mijsko wyszła na tym dobrze, a i publiczność, majonca chenć przeniść sie na Rakowice, nie potrzebowała narzykać na majestrackie nieporzondki.

Otóż w tyj to właśnie humanitarnyj jenstytucyji myśle o posade jakowomś być sie starajoncym. Bedzie tam cheba derechtur i jensze urzendniki, zostane wienc bodaj dowódcom huzarów od Wolnygo, których Wyrwicz tak pieknie jest pokazujoncym.

Ale ino pod tym waronkiem, jeżeli bedzie to jenstytucjo autonomiczno, bo to jest władza.

Byłbym na śmierć zapomnioł o bardzo ważnym zdarzeniu, które mo ogromne znaczynie lo krakowskigo preletaryjatu, a o którem zapomnieli nasi szmaciorze.

Siapsia otworzył nowy lokal przy ulicy Siennyj w nowyj chałupie, urzondzony po europejsku, choć to mi sie nie jest podobajonce, że wejście nie jest od Rynku. Zawsze co Rynek, to Rynek, nie jakoś tam Sienna ulica. Ale na bidnych ludzi to padło, a o nich nikt się nie upomino, że im się krzywda dzieje.

Otwarcie odbyło się z wielgom uroczystościom, wygłoszono kilkadziesiąt mów w różnych jenzykach, a wypito tyle, że mógby po tyj wilgotności wygodnie pływać pancernik, winkszy nawet od tych, jakie jeżdżom po Wiśle.

Kto se nie popsuł smaku do tronkowości na wystawie antyalkoholowyj, ten przyjmie z wdzinczności do wiadomości to ważne zdarzynie i poknajo przy pirszyj sposobności do Siapsi kochanygo na blachę bretnalowyj albo silnyj z mocnom... A może głombikowyj w kratkę?...



Na plebanii.

— Oj Wojciechu, Wojciechu! Znowu pijecie? Tyle razy wam już mówiłem, że wódka, to wasz wróg największy...

— A dyć, proszę jegomości, sam na własne uszy słyszałem, jak jegomość mówili na kazaniu, że trzeba kochać także i swych wrogów!

— Tak! Tak!... Mówiłem: kochać!... ale nie mówiłem: połykać!

Co trzeba?

Trzeba: dużo w kieszeń schować,
pewne panie emablować,
grywać z niemi pilnie w karty,
a z swych bliźnich stroić żarty.

Trzeba: to mieć w górę głowę,
to znów zginać się w połowę,
zwłaszcza wojować pozorem,
a zostaniesz... *profesorem!*

Mądre myśli zakatarzonego.

Co natura miała mężczyźnie powiedzieć najpiękniejszego, powiedziała mu, stwarzając kobietę.

Po pierwszym zrabowanym całusie następuje z zasady tysiąc, ofiarowanych dobrowolnie.

Właśnie kobiety, które słowa „kocham“ nie potrafią napisać ortograficznie, kochają zwykle najgorręcej i najwierniej.

Miłość zamyka kobiecie usta, a otwiera serce.

Niejedna zakochana kobieta wtedy dopiero mówi prawdę... gdy milczy.

Nadzieja i kobiety zawodzą nas najczęściej.

Prawdziwa miłość nie tryumfuje nigdy, zwycięża wprawdzie nieraz, ale przecież walczy dalej zaciekle.

Jeśli w księdze miłości napotkasz słowo „wierność“, jest to najczęściej tylko omyłka druku.

Jak często zamienia się kochanek w małżonka, a jak rzadko małżonek w kochanka!

Dla mężczyzn jest miłość sztuką, dla kobiet rzemiosłem.

Kobieta to ogień sztuczny. Po ostatniej produkcyi nie pozostaje nic, prócz dymu.

Prawda jest nagą, dlatego tak trudno ją odkryć.

Lepiej kochać dziś, niż jutro.

Kobieta daje tylko to dobrowolnie, co jej się wydrze przemocą.

Wachlarz, to listek figowy dla salonowych rozmów.

Miłość, to burza, wspomnienie, to tęcza.

W miłości spodziewa się człowiek wiele, w małżeństwie obawia się jeszcze więcej.

Kobieta ma tak wyrobiony instynkt, że absolutnie może się obejść bez doświadczenia.

W miłości uważać trzeba przedewszystkiem na to, by się zbyt prędko nie przyszło do rozumu.

Mądra kobieta milczy zawsze, głupia tylko się sprzeciwia.

Rzadko która kobieta wartą jest tej cierpliwości, na jaką każdy z nas musiał się zdobyć, by ją pozyskać.

Kobieta nie daruje ci nigdy, jeśli ją przyłapiesz na niewierności.

Wybaczy ci natomiast raczej nadmiar zazdrości, niż zupełny jej brak.

Najwymowniejszą i najmelodyjniejszą jest muzyka całusów.

Najgłupszemi w życiu są właśnie najbardziej uczone kobiety.

Kobieta szuka często tak długo właściwego, aż znajdzie... niewłaściwego.

Co to jest pech?

Gdy kto przysięga swej żonie, że jest jej wiernym, potem w chwili wielkiej czułości sięga do kieszeni po chustkę i zamiast niej... wyjmuje jedwabną damską pończochę.

Jeśli kto pocałuje w ciemnym pokoju służącą, dostaje w papę, a potem przekonuje się, że to była jego własna teściowa.

Jeśli w nocy pocałuje cię zaspana żona i wyszepta przytem: Ach, jak ja cię kocham, mój Władku!... a tobie tymczasem na imię Stefan.

Jeśli panna, posiadająca reputacyę uosobionej cnoty, żenuje się wyjść... na ulicę.

Aha!

— Powiedz mi, mój koteczku, cobyś też zrobił gdybyś został wdowcem?

— Zupełnie to samo, co ty, gdybyś owdowiała!

— Ach, ty nieznośny! A tyle razy przysięgałeś się, że drugi raz nie ożenisz się już nigdy!

Dziwne.

(Za lat dwadzieścia).

Jaś (do ojca): O!... Tatusiu! Dom, w którym niema kinematografu!



Rady dla ziemian-gospodarzy na cały rok.

Uwagi ogólne.

Czcząc tradycye starodawne
I praojców święty zwyczaj,
Jeśli braknie ci gotówki,
To zastawiaj lub pożyczaj.

Gdyś kawaler i zapewne
W kasie twojej nie przelewki,
To ogranicz służbę dworską
(Trudna rzecz!) — do jednej dziewki.

Gdyś żonaty, gdy ci żona
Jaki taki posag wniosła,
Możesz ich mieć trzy lub cztery,
Jeśli nie chcesz ujść za osła.

Styczeń.

Nie płać długów w tym miesiącu,
Bo grosz się w karnawał przyda,
Gdy żyd z wekslem się naprzykrza,
To wyrzucić za drzwi żyda.

Jeśli kury są leniwe
I niedbale niosą jaja,
To, ażeby lepiej niosły,
Kupże im pastylki Faya.

Luty.

Gdy masz córkę lub kuzynkę
Na karnawał jedź do miasta —
Nie masz jednej, ani drugiej,
To też jechać trza i basta.

Gdy się w mieście zegrasz w karty,
(Co się zdarza — rzecz wiadoma!)
Pisz do domu o pieniądze,
Reszta — to rzecz ekonoma!

Marzec.

Karnawał się już ukończył
I pieniędzy niema wcale,
Więc się nie dziw, na ten miesiąc
Przypadają gorzkie żale.

Do nich każdy już przywyknął,
U nas one, jak rok długi,
W marcu też, tak jak i w lutym,
Dalej stęka jeden, drugi.

Kwiecień.

Czas sadzenia! Ty sadź także
Wedle mądrych praw natury,
Sadź kartofle — juścić — w ziemię,
A na jaja sadź znów kury.

Lecz pomyłki strzedz się trzeba,
Niech gospodarz baczność zdwaja,
By nie wsadzić kury w ziemię,
A kartofli znów na jaja!

Maj.

Miesiąc cieląt i miłości,
Wszystko pod Wenery władzą,
Wyjdź najlepiej do ogrodu,
Gdy słowiki spać nie dadzą.

Och! jak piękną jest przyroda
Kilka godzin nocy skradnij,
Idź i zobacz, czy już wszystkie
Dziewki w izbie śpią czeladniej.

Czerwiec.

W czerwcu zwykle są gorąca,
Zadość odwiecznemu prawu.
Futra nie noś, lub raz jeszcze
Weź — i zanieś do zastawu.

Bez wyjątku chodzi boso
Służba żeńska i najmitki —
Róbże studya porównawcze,
Która ma najgrubsze łydki.

Lipiec.

Żonę wyślij do Krynicy,
(Oczywiście, gdy masz na to!)
Opiekuj się młodym drobiem,
Gdy podany ze sałatą.

Czas żniw. Wszystko rznąć należy,
Bo czas leci, czas jest szparki,
Gdy gospodarz postępowy,
To ma na ten cel żniwiarki.

Sierpień.

Jeśli żona nie wróciła,
Chyba nie odmówisz racyi,
Że i sierpień trzeba uznać
Za przyjemny czas wakacyi.

Ale mija piękne lato,
Choć nas czasem słońce mami,
A zbliża się nowy okres:
Sezon knedli ze śliwkami.

Wrzesień.

Czas na orkę. Choć zmęczony,
Lecz pokazuj ostrą minę.
W wrześniu — radzą doświadczenia —
Siać najlepiej oziminę.

Jeśli w domu masz kuzynkę,
To z nią możesz iść na rydze,
Lecz niech bardzo się nie oćka,
Jak zdarzyło się Jadwidze.

Październik.

Czas kopania. A rozstrzyga
Ono nieraz o twym losie,
Można kopać w swej kieszeni,
Można także kopać w nosie.

I parobka kopnąć można,
Gdy koniecznie tak wypada,
Można wreszcie, gdy czas starczy,
Psa wykopać dla sąsiada.

Listopad.

W tym miesiącu już zazwyczaj
Mróz i zima u nas gości,
Więc wykupić trza z zastawu
Futro swoje i jejmości.

Można młócić preferensa,
Lub taroka et caetera...
Lecz uważać na proboszcza,
Aby zaraz płacił sknera.

Grudzień.

Czas adwentu i ziewania,
Święta idą, grosz się przyda,
Trudna rada, raz ostatni
Głaszcz w tym roku w brodę żyda.

Ale nie trać znów fantazyi
Nie zaprzątaj zbytnio głowy,
Rok się kończy, niech go dyabli...
Może lepszy będzie nowy!

Chat-Noir.



W sądzie.

— Więc oskarżony ukradł najpierw futro, a potem wyciągnął znów drugiemu jegomościowi portmonetkę?

— Tak, panie sędzio! W tak eleganckiem futrze nie wypada jakoś chodzić bez centa w kieszeni!

Dobry sobie.

— Panie! Przez moje wargi nie przeszło ani jedno kłamstwo!

— Wierzę panu! Pan mówi przecież przez nos!

Złapał się.

(Rzecz dzieje się u pośrednika małżeństw).

— Panie! Powiedziałeś pan, że ojciec mojej narzeczonej wyjechał w dłuższą podróż, tymczasem dowiaduję się, że on siedzi w kryminale!

— Co?... Znowu?... Nic o tem nie wiedziałem!

WIELKOKRAKOWSKA BAJKA.

Szła raz Bezwzględność i Pychę spotkała.
— Jakże się miewasz — pyta — moja mała?
— Dziękuję, dobrze, lecz do mego celu
chce mi się ciągle zasiąść na... „fotelu".

Na to Bezwzględność: — Co ja ci pomogę,
Komu należy podstawimy nogę.
I teraz we dwie, choć w jednej osobie
czekają, kiedy krok będzie na dobie?



Z listów Hermogenesa Klapy.

Czcigodna Redakcyo!

Oj, mądry to był ten filozof, który powiedział, że „gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła“. Doświadczyłem tego na samym sobie, tak mi się dała we znaki ta podróż z panią Pankhurst do Ameryki. Myślałem, że jak ongiś pan Kolumb, wsławię nazwisko Klapów, zrobiłem jednak tylko klapę... (proszę tego nie brać dosłownie! Pani Pankhurst ma już prawie kopę wiosen, nie licząc niedziel i świąt).

Dziś, gdy udało mi się uwolnić od jej towarzystwa, powiadam znowu z filozofem: „baba z wozu, koniom lżej“.

Bo rzeczywiście teraz dopiero odetchnąłem spokojnie i, aby zapomnieć o tem, co było, poluję sobie najspokojniej na grzechotniki. Mam kilka bardzo pięknych okazów, które przywiozę do Europy.

Wracajmy jednak do rzeczy.

Zaledwie ulokowaliśmy się na okręcie, jak już poprzednio wspomniałem, w jednej kajucie, babsztyl tak rozczulił się tem, że opuszcza Europę, iż kazał mi się pocieszać.

I znów przyszło mi na myśl owo piękne przysłowie: „W starym piecu dyabeł pali“.

Towarzyszka moja była tak wymagająca, że po prostu nie pozwoliła mi ani na krok odejść od siebie.

Wieczorem, gdyśmy szli na spoczynek, odzywała się w ten sposób:

— Mister Klapa!... A czy ten okręt się nie rozbije?

Uspokajałem ją, jak umiałem, choć samemu robiło się bardzo niewyraźnie koło serca, gdym pomyślał, jaka to czeka człowieka przyjemność, gdy się tak jutro rano obudzi nieżywy w żołądku jakiegoś ludojada, albo innej bestyi apokaliptycznej. Błogosławiłem w duchu Opatrzność, która takiemu olbrzymowi, jak wieloryb, kazała się żywić tylko marynowanymi śledziami.

Marzenie to przerwał głos mojej towarzyszki:

— Mister Klapa! Zamknij pan oczy!... Zaczynam się rozbierać!

Posłuszny, uczyniłem, jak kazała i nadsłuchiwałem tylko, chcąc według szelestu zdejmowanych sukien rozpoznać, w jakiem stadyum znajduje się „rozgarderobienie“.

I znów miły głosik:

— Mister!... Nie otwieraj pan oczu!... Nie mogę rozwiązać sznurówki, pomóż mi pan!... Ja się zbliżę...

Swoją drogą, chyba nie byłbym Klapą, gdybym tak od czasu do czasu nie łypnął okiem w tą lub ową stronę i mogę stwierdzić z całą stanowczością, że pani Pankhurst tak, jak większość Angielek odznacza się wybitnie strukturą w stylu gotyckim.

Z kolei i ja wydrapałem się na górne łóżko, zgasiliśmy światło, powiedzieli sobie po angielsku „dobranoc“ i próbowaliśmy zasnąć.

Z dołu dochodzą mnie miarowe westchnienia mojej towarzyszki, ja od czasu do czasu pozwalałem sobie na trochę głośniejsze...

Zaraz potem odezwała się niespokojnie:

— Mister Klapa!... Czy pan spi?

— Ależ nie!

— Czy słyszał pan?... Zdaje mi się, że grzmiało! Ach, jak ja się boję!... A nuż burza zapędzi okręt na podwodne skały!... Gotowiśmy się rozbić, a ja jestem nieubrana... Panie, mój kochany panie Klapa, zejdź pan z łóżka i przysuń bliżej ku mnie krzesło z memi sukniami!

— Kiedy ono przyśrubowane do podłogi!

— To odśrubuj!

— Nie potrafię! Nie mam do tego potrzebnego instrumentu!

— Ach! Jacy wy jesteście do niczego!... Gdybym była wiedziała wcześniej, nie byłabym się nigdy zgodziła na pańskie towarzystwo!... Dobranoc panu! Panie, gdyby tak okręt się rozbił, pan mnie obudzi... dobrze?... Ale proszę nie świecić światła, bo ja jestem nieubrana!...

— Dobranoc!...

Wreszcie zasnąłem. Śni mi się, że jestem w Krakowie, na łonie kochającej i kochanej rodziny, że śpię wygodnie w swem własnem łóżku, a nieopodal mnie moja poczciwa Weronisia lub pierwsza żona, Kundzia, świeć Panie nad jej duszą...

Pod tem wrażeniem budzę się i mimowolnym ruchem sięgam pod łóżko, gdzie chwytam za coś szpiczastego...

W tej chwili przeraźliwy głos rozdziera nocną ciszę:

— Gwałtu! Ratujcie!...

Oprzytomniałem i pytam niespokojnie:

— Pani Pankhurst... cicho... bo pani pobudzi sąsiadów! Co pani się stało takiego?

— Ach!... Zdawało mi się, że mnie rekin za nos złapał!

— Więc to był nos pani?!... Przepraszam bardzo!

— Jakto!... Więc to pan pozwala sobie na coś podobnego?... To bezczelność!

— Ależ, niech się kochana pani uspokoi! Zdawało mi się, że jestem w domu na swem łóżku, chciałem wstać i w tym celu sięgnąłem pod łóżko po pantofle... Daję pani słowo uczciwego człowieka, że nie miałem innych zamiarów...

— Tak?... A ja myślałam!... Dobranoc panu!... Ale, niech się panu już drugi raz nie zdaje...

Tym razem usnęliśmy już naprawdę i nie obudziliśmy się, aż nazajutrz.

Codziennie rano, gdy zaczynała się toaleta, musiałem się zwijać, jak mucha w ukropie, ciągle padały rozkazy:

— Klapa! Gdzie moje zęby?...

— Mister!... Nie widziałeś mego warkocza?...

— Panie!... Nie ma pan trochę waty?

To powtarzało się z dnia na dzień, nic też dziwnego, że odetchnąłem pełną piersią, gdy zdala ukazał się na horyzoncie posąg wolności, zwiastujący, iż zbliżamy się do brzegów nowej ziemi.

Na tem urywam, dalszy ciąg w następnym liście, o ile naturalnie nie padnę ofiarą jakiego innego grzechotnika.

Ściskam Wasze dłonie!

Klapa.



Z teatru prowincyonalnego.

— Więc dyrektor dał ci nareszcie tą tak upragnioną rolę Maryi Stuart?

— Tak jest!... Ale mnie to dość kosztowało, nim potrafiłam go przekonać! Postawiłam mu do wyboru: albo Marya Stuart, albo dwie korony zaliczki!...

Złośliwy.

— Pani Malwina jest już przejrzałą niewiastą, a przecież jeszcze ciągle w takich pretensyach... Czy uważałeś, jakie nosi brylanty?

— Tak! Robi to na mnie wrażenie, jak gdybym widział elektryczną lampę na starej ruderze!

Był sobie...

Był sobie *triumwirat*, bardzo sprytny dla siebie,
***ufał* sobie wzajemnie i żył sobie, jak w niebie.**
Mieli domy ogromne (znacznie większe, jak inni),
grunta i interesy, z których stali się słynni...

Tak *„ideą“* złączeni, chcieli wciąż rządzić nami,
zajęci *„dla idei“* tylko swymi zyskami.
Cóż, kiedy okazuje się, że obywatele
też *własny rozum mają*. Ot, do czasu młyn miele!

Życie jest, jak reduta. W ciuciubabkę gra nasz świat,
a w tem duszy przebraniu nie poznaje brata brat.
W życiu, jak na reducie, nie jedno ludzi kusi,
lecz wcześniej, albo później, *każdy maskę zdjąć musi!*

Gdyby pani była moją żoną...

W poczekalni, na jednej z mniejszych stacyi kolejowych, siedzi poważny jegomość, oczekujący na nadejście pociągu.

— Jak prędko nadejdzie pociąg w stronę Lwowa? — pyta wreszcie posługacza, który kręci się po sali.

— Ma pan dobrodziej jeszcze dobre trzy kwadranse czasu — odpowiada zagadnięty.

— Hm!.. W takim razie zapalę sobie cygaro! — To rzekłszy, wyciągnął z kieszeni papierośnicę, z niej cygaro, zapalił je i z filozoficznym spokojem zaczął puszczać dymki.

Zabawiał się tem może kwadrans, gdy wtem otworzyły się drzwi, weszła jakaś niziutka, ale bardzo ruchliwa niewiasta i siadła sobie tuż obok niego.

On nie przerwał zajęcia, jej szpiczasty nosek wciągał z widocznem niezadowoleniem kłęby niezbyt wonnego dymu, spoglądała bowiem na niego od czasu do czasu wzrokiem bazyliszka, któremu słoń nadepta na ogon...

Widocznie było jej tego już zawiele, zwróciła się doń i rzekła piskliwym głosem:

— Gdyby pan był dobrze wychowanym człowiekiem, przestałbyś palić, widząc damę koło siebie...

A on jej na to z flegmą, prawdziwie angielską:

— A gdyby pani była dystyngowaną damą, nie pchałabyś się tak blizko mężczyzny nieznajomego... Na sali jest dość miejsca!

— Impertynent! — wyrwało się z zaciśniętej krtani niewiasty, doprowadzonej do ostateczności.

Jegomość przecież nie robił sobie nic z tego, tylko puszczał dalej dymki.

Wreszcie dama, nie mogąc już wytrzymać, wykrztusiła:

— Ach! Gdybym była pańską żoną, dałabym panu trucizny!...

On spoglądnął na nią, wyjął z ust cygaro i rzekł spokojnie, ale ze złośliwym uśmiechem:

— O... Gdyby pani była moją żoną, przyjąłbym ją z wdzięcznością!...

Dobre aparaty fotograficzne
więcej warte aniżeli gdzie indziej.



Bogaty katalog główny 200 str. zawierający aparaty fotograficzne od K 1·60 do K 600·—, wysyła się darmo.

Apartaty błyskawiczne, automaty, nowości.

Państwow. i złotemi medalami premiowane. Używane instrum. tanio.

Elfr. Birnbaum, „Kamera“ Hirschberg Nr. 612 (Czechy).

A. Hawełka w Krakowie
ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Małżeństwo

bez troski zapewnia broszura o odkryciu **Dra Müllera:** Jak chronić się przed zbyt liczną rodziną bez artykułów „hyggien“ tak szkodliwych i niepewnych.

Cena z dyskretną przesyłką 50 hal. w markach.

„Iris“ Dom handlowy, Kraków, ul. Długa L. 21.

„Ira“ najlepsze
hygieniczne specyalności
GUMOWE

Najdelkatn. franc. gatunki dla Panow tuzin kor. 4·— i 6·—.

Ochrona dla kobiet

do trwałego użytku kor. 2·— i 3·—. Wysyłka ściśle dyskretna, za zaliczką lub poprz. nad. got. (też markami).

Dom Komisowy
Kraków, ul. Długa 21, I. p



Osłabieni mężczyźni (seksualni neurastenicy)

żądajcie z dołączeniem 40 h. w markach poczt. nadesłania broszury, w której jest podany sposób natychmiastowego usunięcia tego zła.

Korespond. tylko w języku niemieckim. Adres:

„Nowa mechanika 209“
Postfach 40, BUDAPEST, Hauptpost.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO
BANKU HIPOTECZNEGO
W KRAKOWIE
Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“
założony w roku 1897



odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. MUSIOŁEK.** Sklep: Kraków ul. Sławkowska L 3. (Hotel Saski) Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Ważny punkt!

Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najpewniejsze, bezsprzecznie najlepszej jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80, tuzin wzorów K 2·20, 4·20, 6·20. Nowość dla panów K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. Pończochy na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrób każdego artykułu gumowego. Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

KSIĘGARNIA
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu, bezpłatnie bo bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.

Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesłaniu 15 hal. na porto.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ
Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE
DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— A czy Jan na poprzedniej służbie miał dużo do czynienia?
— Tylko wtedy, kiedy jaśnie pan wyjechał!